

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 13 KWIETNIA 1925 r. | • NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 85

Caillaux kandydatem na premiera Francji

Lewica i centrum widzą w nim jedynego człowieka, który uzdrowić może finanse francuskie.

Paryż, 12 kwietnia.

Ostatnie donoszenia prasy paryskiej o sytuacji politycznej we Francji brzmią jak następuje:

Pan de Monzie rozstrzygnął kompromisowo najdrażliwszy problem daniny od kapitału, domagając się narazie przeprowadzenia tylko uchwały o daninie dobrowolnej.

Większość lewicowa zaaprobowała ten sposób wyjścia z sytuacji.

Socjaliści postanowili wprowadzić obstawę zasadniczo przy swoim postulacie 10-procentowej daniny przymusowej lecz ze względów taktycznych zdecydowali się głosować za wnioskiem rządowym. Drugi punkt drażliwy podniesienie granicy emisji o 4 miliardy franków, t. j. do wysokości 45 miliardów został przez p. de Monzie uznany jako konieczny do przeprowadzenia. Wynikało to stąd, że granica, obowiązująca dotych-

czas, została już przez Bank Francji przekroczona.

Rewelacja o przekroczeniu granicy emisji wywołała w prasie prawicowej olbrzymią burzę przeciwko p. Herrotowi. Burza ta uspokoiła się dopiero wtedy,

gdy dziennik „Paris - Soir” wystąpił z koleją z nową rewelacją, że granicę emisji do wysokości 43 miliardów przekroczył już gabinet p. Milleranda w lecie 1920 roku.

Od tej chwili opozycja liczyła już tyl-

ko na to, że uda się obalić rząd w senacie przy pomocy elementów, które w kartelu lewicy reprezentuje przedewszystkiem p. Loucher. Nadzieje te nie zawiódły.

Obecnie pozostaje wciąż jeszcze aktualną możliwością rozwiązania parlamentu, na którą niedwuznacznie wskazywał p. Herriot w swojej niedzielnej mowie w Fontainebleau.

Wątpliwem jest jednak, czy p. Doumergue zechce uciec się do tego wyjścia z sytuacji.

W razie gdyby nowych wyborów zastosować nie chciano, narzucałaby się konieczność znalezienia człowieka, który naokoło swego programu przedewszystkiem finansowego mógłby skupić może zupełnie nową większość.

W związku z tem, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że właśnie p. Loucher odgrywający obecnie bezwątpienia rolę głównej sprężyny przesilenia, w czasie jednej z ostatnich swoich mów parlamentarnych wśród powszechnej sensacji wymienił nazwisko p. Józefa Caillaux, jako jednego z takich właśnie ludzi.

Budowa kanalizacji już się rozpoczęła.

3000 robotników pracuje przy robotach wstępnych.

Rozpoczęte przez wydział kanalizacji i wodociągów w marcu układanie toru tramwajowego od Górnego Rynku wzdłuż rzeki Jasień przez ul. Obywatelską od rzeki Karolewki jest już na ukończeniu.

Tor został już ułożony na dystansie 3000 mtr., pozostaje jeszcze do ułożenia tor na przestrzeni około 400 mtr. Dla wykończenia tego toru przystąpiono do budowy wielkiego nasypu nad rzeką Karolewką, który zostanie wykończony w ciągu kilku najbliższych dni.

W środę, dnia 8-go bm, przystąpiono do przeprowadzenia toru tramwajowego od ul. Gdańskiej przez ul. Andrzeja do ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich.

Tor ten służyć będzie do przewożenia z głównego składu wydziału przy ul. Wierzbowej materiałów, potrzebnych na trzeci odcinek, który obejmuje ul. Andrzeja od ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich i Przejazd do ul. Kilińskiego.

Tym sposobem około 20 kwietnia rb. wydział kanalizacji i wodociągów zamierza przystąpić do kopania kanału. Obecnie przy robotach kanalizacyjnych zajętych jest około 300 robotników

Warszawski teatr im. Fredry w Łodzi.

Dziś o godzinie 11 i pół w nocy odbędzie się w Teatrze Miejskim pierwszy występ teatru im. Fredry z Warszawy. Dana będzie rewelacyjna sztuka Witkiewicza p. t. „Jan Karol Maciej Wścieklica” z dyr. Pawłowskim w głównej roli

Występ jednego z najlepszych zespołów teatralnych stolicy wzbudził niezwykłe zainteresowanie

W epoce sztucznego odmładzania syn wynosi ojca w peluszkach z gabinetu operacyjnego prof. Steinacha:
— Cicho, cicho, mały, nie płacz! Jesteś teraz niepełnoletni i twoje zobowiązania wekslowe są nieważne.

Pijane i krwawe święta.

Kanonada kalichlorkowa trwała, jak za dawnych czasów. Bójki i zabawy. — Dyngus. — Bocian we więzieniu.

Święta wielkanocne biegą pod dobrym znakiem: cudowna pogoda dopisuje przez cały czas, a zwyczaj wielkanocne zachowane w całej rozciągłości (jak np.: bombardowanie kalichloricum po całych dniach i nocach, mimo zakazu policji, albo dzisiaj dyngus, kiedy już ludzie od wczesnego ranka oblewają się wodą), okazują, że tradycja w Łodzi nie splątała razem z manufakturą.

Nie dla wszystkich Wielkanoc jednak okazało się miłą i sympatyczną. Morze wódki, które przelało się przez gardła, żołądki i głowy łodzian zatopiło niejednemu wspomnienie o dobrych świętach. Kroniki pogotowia zanotowały wiele nieszczęśliwych wypadków i bójek.

Tak więc przy ul. Cereckiego nr. 4 ugodzony został podczas zabawy posturkowy Roman Mirowski. Na placu Kościelnym napadnięto również na policjanta, Stanisława Posiadło, który otrzymał upominek wielkanocny w postaci rany kłutnej. Odwieziono go do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

W mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej nr. 235 upadł dozorca domu 63-letni Aleksander Wielogórski, będąc w stanie nietrzeźwym i odniósł uszkodzenie ciała. Lekarz pogotowia udzielił wrogowi prohibicji pomocy.

Na stację pogotowia przybył 50-letni

szewc Wawrzyniec Menekiewicz, który podczas bójki w stanie nietrzeźwym na podwórzu domu 32 przy ul. Kopernika uległ wylewowi krwi. Lekarz pogotowia opatrzył go.

Nocy ubiegłej o godzinie pierwszej podczas bójki na Wodnym Rynku 20-letni uczeń murarski Zygmunt Heczko będąc w stanie nietrzeźwym uderzony został w bójce i otrzymał ranę tłuczoną w okolicy lewego kąta ust, ranę ciętą prawej muszli usznej, zaś policjant Jan Heczak ranę wargi górnej.

Obydwu udzieliło pomocy pogotowie w lokalu 8 komisariatu, Heczka zaś pozostawiono na miejscu, w stanie pijanym.

Dzisiejszy poranek zaczął się i skończył fatalnie dla 87 letniej staruszki Franciszki Wagenblicher. Mimo bardzo podeszłego wieku, złożyła ona wizytę już o godzinie 7 i pół rano swej znajomej, ale ledwo przywitała się, nagle osunęła się na ziemię i zmarła.

Nareszcie słówko jeszcze o bocianiu i — kronika skończona...

W mieszkaniu przy ulicy Kopernika nr. 23 żona robotnika Rachela Szulmanowa dostała bólów przedporodowych.

Lekarz pogotowia odwiózł położnicę do przytułku przy ulicy Narutowicza.

Walki francuskie atletów.

Dziś w cyrku Cinisellego walczą 4 pary: 1) Lajos - Varga — Puechler, 2) Bambuia — Bryła - Sobieski decydująca 3) Jaago - Pinecki (decydująca), 4) Bayer — Kornatz. Są to już ostatnie dni turnieju. Najwięcej zainteresowania ludzi walka Jaago — Pinecki



Potomstwo ex-cesarza austriackiego Karola.

Prasa narodziła się w Chinach.

Dziennik „Tsching-Pao“ jest praszczurem pism spółczesnych.

Jak wyglądały represje prasowe w Pekinie. — Narodziny prasy w Europie. — Najstarsze gazety kontynentu.

Kiedy przechodząc ulicą słyszy się niemiłosiernie wrzaski chłopców sprzedających gazety mało komu zapewne przemknie przez głowę myśl, że istniały czasy nawet niezbyt dawno, kiedy nie wychodziły ani poranne ani wieczorne pisma.

Nie można było się dowiedzieć za parę groszy co grają „na teatrum“, kto zmarł, kto się zaś z kim żeni, ani jaki przebieg miała sesja Ligi Narodów.

Było w to w swoim rodzaju nawet dobre czasy, bo w one lata nigdy nie zdarzało się, iżby w czyjeś pięknie wydrukowane nekrologi zawijano w sklepiku śledzie lub w jakiś więcej nie przy stojny sposób, w formie zawieszonych na gwoździu kartek, profanowano wzniośle „expose“ prezesa rady ministrów.

Przebieg sesji nikogo nie obchodził, gdyż faktem jest niezbitym, o tak wymyślnej i szatańskiej torturze, jak Liga Narodów w czasach łamania kołem i wyrwania języka — jeszcze nie myślało.

Nadeszła jednak chwila, gdy zaczęła kiełkować pierwsza myśl założenia gazety — embrion prasy. Przytaczamy więc parę wyjątków z tego, co pisze „La domenica del Corriere“.

Oto muzeum druków, w Amsterdamie, posiada pierwszy numer najstarszego dziennika na świecie, przechowanego w bardzo dobrym stanie do dnia dzisiejszego.

Sędziwy praojciec obecnych wydawnictw periodycznych, jako datę wydania posiada 8 styczeń 1656 roku, w którym to dniu ujrzał po raz pierwszy dzieńne światło pod tytułem „Weeckely che Courante van Europa“.

W połowie 1662 dziennik przybiera krótszy tytuł „Haarlemse Courant“, a w parę lat później po raz trzeci zmienia swą nazwę na „Oprechte Haarlemsche Courant“, którą nosi jeszcze obecnie.

W roku 1605 na życzenie arcyksią-

żąt Alberta i Izabeli belgijskich, niejaki Abraham Verthoeven wydrukował coś w rodzaju gazety pod nazwą „De Nieuve Tydinghem“, który w r. 1737 zmieniono na „Gazette van Antwerpen“.

Najstarszy dziennik belgijski egzystujący jeszcze, to: „Gazette van Gent“. Została ona założona przez drukarza Maximiljana Graet'a i żywo swój rozpoczęła w 1667, jako „De Ghendche Post Tydinghen“.

Wielce te zasłużone i szanowne staruszki tracą na swej starożytności i mogą się zupełnie śmiało uważać za niemożliwe przy chińskim dzienniku „Tsching-Pao“.

Najstarszy ten bezwzględnie praszczur, nie chwając się posiada 1500 lat życia, a założony był za panowania cesarza Fin-Khauang-Tsang w piątym wieku naszej ery, kiedy w Europie nikomu nawet się nie śniło o możliwości druku.

Dziennik taki wydany został na dzień ścięciu zwojach jedwabiu, wspólnie ze sobą złączonych.

Chińczyk, który wynalazł sposób wyrabiania liter z cyny i srebra nazywał się Gon-Khoung.

Okolo roku 1360 dziennik był bardzo poczytnym w Chinach, a jego redaktorzy mieli wiele okazji do pokazania swego patriotyzmu, którym wiele dobrego zdziałali dla swej ojczyzny.

Niestety ostatni redaktor rozszedłszy się w poglądach politycznych z panującym księciem (słuchajcie jakto bywał) został wydany oprawcom wielce uzdolnionym, którzy wykonawszy na nim wiele pięknych tortur, po najdłuższych męczarniach pozbawili go życia.

Podobna nieostrożność przytrafiła się w XII wieku innemu redaktorowi „Tsching-Pao“, który zaproponował swojej władzy, aby pozbywszy się starych i głupich przesądów, wysłała do Europy inteligentnych i zdolnych chłopców, celem zapoznania się z tamtejszą kultu-

ra, skonstatowania na miejscu, co jest dobre, a co złe.

Najważniejsza rzecz — mówił redaktor — niech wybiorą najpoważniejsze i najpożyteczniejsze dorobki kultury europejskiej, a zapoznawszy się z nimi dokładnie wracają do ojczyzny i tu je stosują.

Ponieważ głoszenie wszelkich noważy zawsze wywołuje sprzeciw, więc i powyższy projekt nie doznał przychylnego przyjęcia, a zbyt jak na ówczesne czasy postępowemu redaktorowi wyrwano język — za niedorzeczne słowa. Dla pewności zaś, aby ze sprawą skończyć raz na zawsze, obcięto mu głowę. Nikogo to dziwić zbytnio nie powinno, bo wszak w roku zeszłym, podczas domowej wojny w Chinach, jeden z walczących gubernatorów za niechwałębną o sobie opinię rozkazał redaktorowi pisma, które ją zamieściło, również obciąć głowę. To się nazywa sprawę załatwić szybko, a gruntośnie.

Wracając do Europy pierwszym dziennikiem francuskim była „Gazette de France“ założona w r. 1631. Po wielu latach, przejściach, przerwach i najróżnorodniejszych kolejach wyłoniło się z pierwotnej „Gazette“ obecny „Journal des Debats“.

Za najstarsze pismo angielskie nie należy uważać „Times'a“, gdyż pierwszy jego numer nosi datę 1 stycznia 1788 podczas gdy pierwsze wydawnictwo „Morning Post“ pochodzi z 1772. Inne pisma prowincjonalne, jak „Newcastle Chronicle“ datują się o wiele wcześniej.

Na zakończenie należy przypomnieć, że w Niemczech w roku 1609, zjawia się pierwsza jaskółka prasy, w formie tygodnika, to jest małej broszurki wydawanej co tydzień przez Jana Carolusa. Ów pierwszy tygodnik zawierał siedemnaście korespondencji z tyłuż miast niemieckich i zagranicznych.

Krew murzyńska na tronach niemieckich.

Murzyńscy naddziadowie cesarzowej Józefiny są dżiadam niektórych książęcych rodzin niemieckich.

Księżna Abrantes opowiada w swych pamiętnikach o pełnym oczekiwania wieczorze w La Malmaison, gdzie Napoleon z niecierpliwością czekał na kurjera z Rzymu, który miał przywieźć mu zgodę papieża i zezwolenie na koronację.

Kiedy nareszcie upragniony goniec powrócił z listem, w którym papież zgadzał się na przyjazd do Paryża dla odbycia uroczystości koronacyjnych, Napoleon z niehamowaną radością zwrócił się do swej żony, Józefiny i zawołał: „Cóż myślisz o tem, mała kreolko, że na głowie twej spocznie korona twych królów“.

Nie wszystkim może wiadomo, że cesarzowa Józefina urodziła się na Martynice, jako córka oficera francuskiego de la Pagerie i z matki kreolki i że figuruje na niejednej tablicy genealogicznej książęcych domów niemieckich.

Innymi słowami: murzyńscy naddziadowie cesarzowej Józefiny są i dziadami niektórych książęcych rodzin niemieckich.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Cesarzowa Józefina de Beauharnais miała z pierwszego swego małżeństwa syna Eugenjusza, wicekróla włoskiego.

Ten ożenił się z księżniczką bawarską i otrzymał tytuł księcia Leuchtenburskiego.

Starszy jego syn ożenił się w Rosji z księżniczką krwi cesarskiej i stał się protoplastą rodu książąt Romanowskich Leuchtenburg jednej z najświetniejszych rodzin rosyjskich, uznaną za boczną linię Romanowów.

Wnuczka księcia Leuchtenburskiego urodzona 17 października 1841 r., prawnuczka Józefiny, posiadająca w swym rodzice parę antenatów murzyńskich z Martyniki — wyszła 11 lutego 1863 r. za małż za księcia Wilhelma Badeńskiego.

Z małżeństwa tego pochodzi dwoje dzieci: księżniczka Marja, która poślubiła księcia Fryderyka Anhaltskiego oraz książę Maksymilian, który ożenił się z księżniczką Hannoverką. Córka ostatniego wyszła niedawno za małż za księcia heskiego, syna księżniczki Małgorzaty Pruskiej, siostry Wilhelma II. W ten sposób i książęta hescy będą od tej pory posiadali przymieszkę krwi murzyńskiej z Martyniki, co prawda już bardzo rozcieńczoną.

Takie małe wycieczki w dziedzinę rodowodów są nieraz interesujące, gdyż odsłaniają nader ciekawe i nieraz niespodziane pokrewieństwa.

Wskazują one też nieraz w sposób może drastyczny jakim nonsensem jest „błękitna“ krew książęca.

Trąd jest uleczalny.

Pisma amerykańskie z wielkim zainteresowaniem podają wiadomość, iż lekarzom amerykańskim ze szpitala morskowego w Cerville w stanie Luizjana udało się wyleczyć czterech pacjentów chorych na trąd w stanie rozwiniętym.

Nowa metoda leczenia tej najstraszniejszej ze wszystkich chorób, które przez wiele tysięcy lat uważano za zupełnie nieuleczalną, polega na skombinowaniu dwóch metod, a mianowicie zastrzyków specjalnych i prześwietlaniu promieniami Roentgena oraz ultrafioletowymi. Chorzy przed opuszczeniem szpitala muszą być poddani specjalnej bacznej obserwacji i dopiero zaświadczenie, podpisane przez trzech lekarzy otwiera im drzwi szpitala.

Wiadomość o wyleczeniu czterech poważnych wypadków trądu wywołała wielkie nadzieje wśród tysięcy obywateli amerykańskich, cierpiących na tę straszną chorobę.

Kolegów po piórze, udających się do krainy świętego smoka, należy uprzedzić zawczasu, że zupełnie niewskazanym byłoby objęcie przez nich stanowisk redaktorów odpowiedzialnych — gdyż w Chinach te stanowiska są naprawdę zbyt odpowiedzialne.

KINO TEATR CZARY

pod dyrekcją kinoteatru „Luna“.

Dzisiaj i dni następnych

Wielki świąteczny program

Najnowsza i najpiękniejsza produkcja 1925 r.

Męty Nowego-Yorku

Wspaniały dramat sensacyjno-życiowy w 8 aktach



w roli głównej najpiękniejsza gwiazda ekranu

MARY PHILBIN

(słodka odtwórczyni roli tytułowej w filmie „Dziewczę z karuzeli“)

Mary Philbin

zaima obecnie wszystkie gwiazdy Ameryki, a powyższy obraz jest jednym z jej najlepszych kreacji.

Początek przedstawień: w święta o godz. 2-ej po południu
w dni powszednie o godz. 4-ej po południu.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. Szpeisemachera.

Londyn — twierdzą powietrzną. Stolica Anglii ma być otoczona pierścieniem lotnisk.

Nowe środki walki wywołały, jak wiadomo, zupełny przewrót w budowie fortyfikacji. Co przed wielką wojną nazywano twierdzą niezdobyta, dziś przestało istnieć. Natomiast okazała się potrzebna budowa dokoła wielkich miast nowych fortów, ale bez żadnych fortyfikacji, lecz zaopatrzonych w odpowiednią liczbę samolotów.

Taką właśnie twierdzą ma stać się niebawem stolica Anglii. Olbrzymie miasto ma być otoczone pierścieniem lotnisk. Lotniska, które urządzone dokoła niego podczas wojny, a następnie zniszczono mają być ponownie otwarte, poza tym zaś ma być utworzonych trzydzieści nowych lotnisk, zaopatrzonych w urzą-

żenia nowoczesne, umożliwiające loty dzienne i nocne. Między innymi, firma Wright, Anderson and Co. otrzymała już zamówienie na budowę kosztem 100.000 funt, sterl. wielkich szop stalowych do przechowywania samolotów na tych lotniskach.

Oprócz pierścienia wewnętrznego lotnisk, otaczających Londyn, powstanie drugi pierścień zewnętrzny w punktach taktycznych i strategicznych dla ciężkich samolotów bombardujących, tak w celach obronnych, jako też dla dokonywania z tych punktów wypraw na terytoria nieprzyjacielskie.

W ten sposób Londyn stanie się olbrzymią twierdzą powietrzną.

Najbogatsza kobieta w Ameryce zmarła niedawno, przeżywszy 93 lata.

Pani Ewichetta King, jedna z najbogatszych kobiet w Ameryce, właścicielka największej w świecie hodowli bydła, zmarła obecnie w wieku lat 93 w Kingsville w Texas. Zasłubiwszy jako młoda dziewczyna kapitanu Jana King'a skromnego hodowcę bydła, w domku obwarowanym, jak forteca, gdyż w owych latach grasowały jeszcze w Texas liczne bandy rozbójnicze.

Z czasem i tam zapanował spokój i porządek i majątek państwa King powiększał się z każdym rokiem. Owdowia-

szy, dzielna kobieta, zarządzała sama swymi wielkimi posiadłościami, które rozciągają się na przestrzeni 160 kilometrów nad Golfem Meksykańskim.

Na tych olbrzymich pastwiskach przebywa stale pół miliona sztuk bydła. Powstało tam też i miasteczko King, liczące 2250 mieszkańców, których przepłaści pracowali razem z młodemi narodziłymi Kingami.

Całej tej ludności miliardowa właścicielka zapewniła przyszłość.

Świąteczna rewja na Piotrkowskiej.

Armja spacerowiczów w pełnym szyku „bojowym“ rozpoczyna kampanję wiosenną.

Jest pewna chwila w życiu łodzianki, gdy jej dusza, jak przenicowany kostium, staje się świeższa i z radości wyskoczyłaby z ciała, gdyby nie drobna przeszkoda, wynikająca z tego, że łodzianki wogóle duszy nie posiadają.

Mam na myśli ten uroczysty moment gdy na zegarze wybija dwunasta godzina i wszystkie panny od lat dwunastu do czterdziestu pięciu, jak na rozkaz kończą swą tualetę i wychodzą na ulice, wkładając rękawiczki na schodach gdyż trudno, ażeby w ciągu trzech godzin zdążyły wykonać wszystkie czynności, związane z wyjściem w dzień świąteczny na spacer.

W bramie po raz ostatni, jak aktorka przed wyjściem na scenę, zaglądając do lusterka, by sprawdzić, czy nie mają za mało pudru na twarzy, szczególnie w okolicy przyszców na nosie, które w tym wypadku, mają odegrać trudną rolę znaku piękności, jeszcze raz chusteczka ściera ją karmim z warg, by zamaskować sekret nienaturalnie pięknych lic, kategorycznie i ostatecznie wypychają z pod kapelusza pukle utlenionych włosów, imitujące z konieczności złociste loki, wymykające się z uścisków strażackiego helmu i zrezygnowanym krokiem przestępują próg bramy, zlewając się z falą tłumów, igrającego wszystkimi kolorami tęczy, jak skład tapet.

Rozpoczyna się rewja mody, poprzez urywane nici spojrzeń i uśmiechów, gesta defilada głów i nóg, świąteczny spacer, polegający na celowym deptaniu cudzych pantofli i bucików przy jednoczesnym unikaniu bliższego zetknięcia się z kimkolwiek, w celu zachowania idealnego błysku własnego obuwia.

Słońce świeci nieskazitelnym bla-

skiem, niby teatr miejski pustkami w czasie premjery, radość ogarnia wszystkie stworzenia od najniższych, nie wyłączając łodzianek, aż do najwyższych włącznie z Pineckim, a tłumy rozplwają się po chodnikach, po jezdni, jak rozlukane morze, rozbijając swe fale o próg cukierni Szaniawskiego i cofając się z powrotem aż do Grand-Hotelu, gdzie zmęczone burzą uczuć wiosennych, bałwany osiadają na mieliźnie, zmuszając, dbającego o przestrzeganie porządku publicznego policjanta do interwencji.

O godzinie pierwszej nadciągają na plac boju nowe wojska: z bocznych uliczek, wysuwają się z tupetem ciężkie tanki, wielopudowa artylerja miejska — otyłe matrony, okolone pięciorgiem dorodnych, niezamężnych, ale męźnych córek, całe półki rodzin z wózkami i balonikami, ci wszyscy, którzy zdążyli w przepisany terminie przygotować się do świątecznego spaceru i muszą odpokutować z własnej winy, gdyż tylko pozostaje im godzina czasu na pokazanie wszystkiego, co noszą na sobie.

Piętnaście minut przed drugą rozpoczyna się odwrót.

Wydeptane i wyciśnięte łodzianki jeszcze raz ogarniają wzrokiem ulicę Piotrkowską do najdalszych krańców, czy nie dojrzą czasem znajomego, któremu mogłyby się odklonić, poczem już zupełnie zrezygnowane i beznadziejnie wracają do domu.

Na placu boju pozostały tylko niedopałki papierosów, jeden pantofelek, męska chusteczka z marynarki i gruba warstwa strząśniętego z twarzy pudru.

Rewja skończona!

Bolski.

Robotnicy przeciw magistratowi. Strejk robotników sezonowych jest groźnym „memento“ dla chjeno-enperowskich władców miasta.

Robotnicy sezonowi proklamowali strejk który w założeniu swym jest protestem przeciwko polityce magistratu w dziedzinie robót publicznych. Niezwykle ciekawe są motywy tej akcji. Na wielkim wiecu robotników sezonowych, zwołanym w celu powzięcia decyzji strajkowej, przedstawiciele związków zawodowych w przemówieniach swoich sporządzili przeciwko magistratowi wielki akt oskarżenia. Wszyscy mówcy, którzy należą do trzech różnych pod względem politycznym związków, zgodnie stwierdzili, że magistrat krzywdzi robotników.

W tym sensie przemawiali nie tylko klasowcy ale również enperowcy, i chadecy, którzy w magistracie posiadają swych przedstawicieli.

Jest to objaw niezwykle znamieny. Dowodzi on, że masa buntuje się, i że odmawia zaufania swym prowodyrom, którzy nie dotrzymali swych zobowiązań wyborczych. Przykład robotników sezonowych nie jest odosobniony. Kilkarotnie już bowiem ferment podobny ujawniał się wśród urzędników miejskich, którzy również występowały jawnie i otwarcie przeciwko swym politycznym kolegom zasiadającym na ławach magistratu. W takich momentach, dla magistratu, rzecz prosta, niezwykle przykrych, przybywali na zebrania urzędnicze członkowie magistratu by swym autorytetem ułagodzić wzburzenie „podwładnych“. Nie zawsze jednak odnosiło to skutek. Dziś stwierdzić można śmiało, że zarówno wśród urzędników jak i robotników miejskich bez względu na przynależność partyjną dominuje wobec magistratu wysoce rozwinięta nieufność.

Nastrój ten może mieć dla przywódców fatalne skutki przy następnych wyborach. Już dziś w szeregach robotników enperowskich i chadeczek mówi się wyraźnie o tem, że magistrat obecnie nie dorósł do swego zadania, i że przywódcy partyjni okłamali swych wyborców. Jądrzem jednak rozgoryczenia jest obecny stosunek władz miejskich do zatrudnionych przez siebie robotników. Jest to żywioł impulsywny, który nie łatwo zapomina krzywd, wyrządzonych mu.

Magistrat, zdając sobie z tego sprawę ma niezwykle twarde orzechy do zgryzienia, tembardziej, że robotników cechuje zazwyczaj, zawziętość. Ze umięją oni dotrzymać swych gróźb, dowodzą wybory w Konstancynie, dowodzi tego wreszcie porażka chjenoenperu w wyborach do rady miejskiej w Sosnowcu. Magistrat łódzki zdecydował już o swoim losie na przyszłość. Wiatr zadał obecnie z drugiej strony, a pierwszym jego podmuchem na terenie Łodzi jest strajk robotników sezonowych.

White.



Żer dla letniskowych paskarzy.

Podwyższenie opłat za paszporty zagraniczne w kraju. — Biurokratyczne metody nie prowadzą do celu. — Hamulec dla rozwoju kultury i higieny.

Podwyższenie opłat za paszporty zagraniczne wysunęło na porządek dzienny kwestję naszych uzdrowisk i letnich miejsc wypoczynkowych. Rząd miał odciąć chińskim murem 250 złotych Polskę od Zachodu, ale wątpliwe jest, czy potrafi równocześnie uporać się z porządkami w różnych Ciechocinkach, Zakopanym, Buskach i Kryniciach, a nie mniej z naszymi podmiejskimi chłopcami, potrafiącymi drzeć skurę nie gorzej od miejskich paskarzy najgorszego gatunku.

Kogo z ludzi niezamożnych lub średnio zamożnych pociągnąć może płacenie 8—10 złotych przypuszczamy w Zakopanem, za wątpliwą czystość, wątpliwą wygodę i wątpliwą kuchnię, jeżeli ceny w pensjonatach na północno-wschodnim wybrzeżu Adriatyku, klimatycznie bardziej pociągającym, zarówno w Dalmacji jak w Istrii włoskiej i na wyspach, zaczynają się już od 5 złotych za pokój z utrzymaniem, z wszelkimi wygodami i kąpielami morskimi, jeżeli na przeciwnym, rdzennie włoskim wybrzeżu Adriatyku pod Rimnu płaci się w pensjonacie 6 złotych za pokój z utrzymaniem, jeżeli w słynnym Meranie w Tyrolu (obecnie włoskim) można dostać przyzwoity

pokój z obfitem i dobrym utrzymaniem za 4 złote dziennie, jeżeli wreszcie na Rivierze francuskiej także już można mieć pokój i utrzymanie za 6 złotych dziennie?

Z tych cyfr wniosek nasuwa się sam przez się, że przeprowadzenie wysokich opłat paszportowych, uniemożliwiających szerszym rzeszom pracującej, a bardzo średnio zamożnej inteligencji wyjazd do tańszych zagranicznych uzdrowisk, jest momentem, który podnosi tylko drożyznę w uzdrowiskach krajowych,

a nie jest także dobrą metodą popierania uzdrowisk krajowych. Rzeczywiście ich popieranie polegać musi na zaprowadzeniu w uzdrowiskach krajowych ładu i porządku i podniesieniu ich do poziomu europejskiego. Inicjatywa do tego musi wyjść przede wszystkim od samych właścicieli uzdrowisk, od gospodarzy pensjonatów, hoteli i t. d., a przekonać ich o konieczności takiej inicjatywy może tylko czynnik wszelkiego postępu i wszelkich ulepszeń, mianowicie konkurencja, w tym wypadku konkurencja zagraniczna. Jeden rok gorszej koniunktury dla krajowych „badów” będzie tem gorzkiem i skutecznym lekarstwem

którego zaaplikowanie uzdrowi nasze uzdrowiska. Ta gorsza koniunktura już sama odbierze chęć uprawiania lichwy i poskromi drożyznę. Różne, proponowane obecnie „administracyjne sposoby” mogą tylko powiększyć istniejący już bałagan.

Na obronę naszych krajowych uzdrowisk musimy podnieść, że ów bałagan nie ma się przyczynić do stanu, który u nas panuje. W rozmachu, z jakim się dotychczas u nas zabierano do „uporządkowania” uzdrowisk, wylewano niejednokrotnie dziecko razem z kąpielą — nie wprowadzało się żadnych rozróżnień wszystko podciągało się bezmyślnie pod jeden strychulec.

W zagranicznych uzdrowiskach — bez różnicy, czy one są we Włoszech, czy w Szwajcarii lub Francji — są pensjonaty przyzwoite i bardzo tanie, ale są też pensjonaty luksusowe dla tych, którzy mogą płacić, bardzo drogie, tak drogie — że u nas nikomu o takich cenach się nie śniło. U nas jednak o takim rozróżnieniu nikt nie myśli zresztą przeprowadzenie go faktycznie byłoby niemożliwym. Jeżeli powstaje w jakimś naszym uzdrowisku jakiś pensjonat o zakresie europejskim, który miałby zamiar

wprowadzić europejski komfort, ale i także europejskie ceny, obliczone wyrażnie i wyłącznie na stopę ludzi bardzo zamożnych, — wtedy powstaje zaraz kwestja, że z jednej strony nie może taki pensjonat brać cen wyższych od innych zakładów „pierwszej klasy”, ponieważ to jest lichwa i wyższej klasy od pierwszej być nie może — a z drugiej jeżeliby mu przyznano wyższe ceny, w takim razie zaraz wszystkie pensjonaty chcą być w tej samej kategorii i znaleźć się w tej samej klasie plac, choć nie w tej samej klasie wygody, wykwintu i czystości. Manja wyrównania wszystkiego praktykowana w stosunku do uzdrowisk, hoteli i t. p., doprowadza u nas tylko do tego, że to wyrównanie istotnie następuje, ale do najniższego poziomu. W rezultacie niema żadnego postępu, żadnych ulepszeń, żadnej poprawy — dziś, jest tak samo, jak dwa lata temu.

Cała ta polityka, obliczona jest na bardzo, bardzo krótką metę i rezultaty jej są wiadome... Polska coraz bardziej oddala się od Europy. Ludzie, którzy są ślepi, dziwią się później i gniewają, że Europa oddala się od Polski.

Bernard Shaw uczy się tańców nowoczesnych.

Słynny dramaturg angielski, Bernard Shaw, zaczął podczas ostatniego pobytu swego na Maderze, uczyć się tańców nowoczesnych, pomimo, że liczy dziś już 68 lat!

Wobec tego redakcja londyńskiego „Daily Expressa” zwróciła się do nauczyciela tańców, p. Michała Rindera, który temu przypadł w udziale zaszczyt pozyskania tak znakomitego ucznia o podanie szczegółów tej nauki i oto co p. Rinder opowiada na łamach powyższego dziennika:

„Shaw był zawsze zdania, że właśnie starzy ludzie muszą tańczyć, przez to bowiem zachowują elastyczność członków i czują się młodymi. Młodzież, która zwykle tańczy, nie jest to potrzebne.”

Rinder udzielał na Maderze lekcji tańca w niewielkim domku nad brzegiem morza, niedaleko od willi, w której zamieszkał Bernard Shaw. Pewnego dnia dramaturg usłyszawszy dźwięki muzyki anecznej, wyszedł z willi i podszedł do domku, aby przypatrzeć się tańcom. Podało mu się to do tego stopnia, że zapisał się wkrótce w poczet uczniów tancmistrza.

„Pomimo swych 68 lat — pisze Rinder — wykazał wkrótce, że elastyczność jego umysłu chodzi w parze z elastycznością jego ciała. Łatwym jest zadaniem nauczyć czegoś tak mądrego ucznia, zwłaszcza, gdy jest tak gorliwy w nauce, jak Bernard Shaw. Bystry umysł jego nie tylko przewyżczył wkrótce wszystkie trudności, które były dla niego przecież rzeczą całkiem nową, ale także przewidział wszelkie możliwości, jakie mogą wypłynąć dla niego z pozyskanych wiadomości. „Teraz — rzekł do mnie pewnego razu — będę mógł aktorem, grającym w moich sztukach, nie tylko wskazać, jak mają mówić, ale także, jak mają się poruszać!”



Woźny.

Nikt nie zna tak życia, jak woźny sądu.

Boże, ile ten człowiek widział zmartwień, ile grzechów poznał, ilu rozdzierających scen był świadkiem, siedząc na krzeselku przy drzwiach i przysłuchując się tokowi obrad sądowych.

Ten człowiek zna ludzi. Spojrzy tylko jednym okiem i od razu wie wszystko:

— Panie, to jest oszust... Widzi pan, ten kradnie węgiel, bo ma brudne ręce... A tamten zdefraudował forszę, bo mu się nogi trzęsą, o, widzi pan?... A tego pan nie zna?... Patrz pan na jego ręce jakie białe, prawda?... On z pewnością mąkę kradnie...

Dla niego nie istnieją uczeni ludzie. To przesąd. Każdy świadek kłamie, każda kobieta zdradza swego męża, każdy dżentelman defrauduje pieniądze.

Woźny sądowy w czasie świąt wychodzi na spacer, jak każdy śmiertelnik który ma wiosenne palto.

Chodzi więc sobie po ulicach i mówi do żony:

— Widzisz tego dorożkarza?... Chłop był pijany, jak bela... Awanturę zrobił... 30 złotych kary... A ten morderca obli kolędzie w cukierni... 3 dni aresztu... Płakał, jak dziecko... A tę uniewinniono... Nie pamiętam co zrobiła... Zdaje się, że

skradła...

Dla niego niema sensacji.

— Pi!... Też mi nowina!... Żona zabiła męża!... Słyszałem bracie, jak dziesięcioletnia dziewczynka opowiadała w jaki sposób udusiła swą matkę... To ci była heca!... Ale że żona męża zabiła — to bajki dla dzieci, a nie dla mnie!... Ja, bracie wiem co to jest życie!...

Ten człowiek nie znosi kina. W najtragiczniejszych momentach obrazu, gdy skazany na śmierć ojciec żegna swe pięcioletnie dziecko, on wybuchł śmiechem:

— A to ci heca... He—he—he!... Mało to takich widziałem na świecie?... Też mi nowina!... I czego on, bracie płacze, kiedy nie wie czy wyrok jest już ostateczny!... Przecież go mogą jeszcze uwłaskawić!... Nie takich, bracie, potem na karuzeli widziałem, jak kółka łapali a byli przedtem na śmierć skazani... Mnie nie weźmiesz, bracie, na taki kawał!... Ho, ho!... Niema głupich!...

Szkoda tylko, że woźni sądowi nie mają talentu pisarskiego.

Mogliby stworzyć nową literaturę sądową.

Bo woźny sądu to człowiek, który ze swego kąta przy drzwiach obserwuje życie w jego najróżnorodniejszych przejawach.

Juris.



Kabina pasażerska we wnętrzu nowego samolotu osobowego.



Głowa pchły wodnej, zdjęta przez mikroskop na film kinematograficzny (powiększenie 150 razy)



Człowiek, który skupuje najdroższe książki.

Wydał 400,000 funtów na drogie druki i manuskrypty.

Najbogatszym księgarzem starego i nowego świata jest niewątpliwie dr. A. S. W. Rozenbach z Filadelfji. Niema w Ameryce żadnej wielkiej licytacji i wyprzedaży, na którejby mistrz Rozenbach lub jego agenci nie nabyli dla niego jakiegoś „unikatu“.

Cała armia zaufanych agentów skupuje w Europie „białe kruki“ dla tego orla antykwarskiego. Na skutek umiejętnej organizacji swego przedsiębiorstwa i nieprzeciętnego sprytu kupieckiego pozbawił największy i najbogatszy księgarz świata Anglię i Francję przeszło dwóch tysięcy manuskryptów i druków na korzyść Ameryki.

Księgarze londyńscy i paryscy nie mogą bowiem absolutnie rywalizować na wyprzedzających z tą znakomitością amerykańską, który przepłaca każdą rzecz dwu lub trzykrotnie, aby uzyskać ją dla Ameryki.

Dr. Rozenbach przybył niedawno do Londynu i nabył na wielkiej wyprzedaży drogie druki z XVI wieku. Dzieło zawiera jakiś utwór epiczny p. t. „The new nutbrown maid“ i zostało wydrukowane w Londynie w 1535 roku. Zalicza się do najstarszych druków angielskich i stało się powodem walki wielkiego millera londyńskiego, kolekcjonującego z zamiłowaniem cenne druki, z nieprzejeźdanym dr. Rozenbachem, który nabył dzieło za 1700 funtów szt.

Pewien dziennikarz londyński udał się w tych dniach do dr. Rozenbacha, aby wypytać go o cel energicznego wykupywania cennych zabytków literatury europejskich i przewożenia ich do Ameryki.

Przypuszcza ów wywiadowca na podstawie rozmowy z dr. Rozenbachem, że skupuje książki nie tylko dla siebie, ale dla kolekcjonerów starych inkuwabułów angielskich w Ameryce.

Kupuje również na zlecenie bibliotek publicznych w New-Yorku, Waszyngtonie i Filadelfji.

„Najcenniejsza książka, którą nabyłem — wyjaśnia dr. Rozenbach — jest t. zw. „wydanie rabunkowe“ utworu Szekspira p. t. Venus i Adenis. Za czasów Szekspira nie istniało bowiem prawo autorskie i liczni drukarze bez zezwolenia autora odbijali jego dzieła. Zawsze czamy temu istnienie wielu utworów, któreby prawdopodobnie w innym wypadku zaginęły. Za odbitkę „Venus i Adonis“ zapłaciłem 3,800 f. szt.

Podczas ostatniej bytności w Europie wydał dr. Rozenbach 400,000 f. szt na stare druki i manuskrypty. Pierwszym jego nabytkiem było oryginalne wydanie dramatu Johnsona z 18 wieku. Kupił je za cenę jednego dolara i sprzedał następnie w Londynie za 2 tysiące funtów angielskich.

Tancerka Mumabr Begum opętała zmysły i serce maharadży Indoru. Sensacyjny proces w Bombaju.

Donosiliśmy przed kilku tygodniami o zamordowaniu w Bombaju miljarera Bawla i poranieniu kochanki jego, tancerki Mumabr Begum podczas przejażdżki obojga automobilem po Malabar Hill. Podejrzanie padło wówczas na wysłanników maharadży z Indozy, na którego dworze piękna Mumabr była przez kilka lat faworytą.

Oskarżeni o napadę winni dostojnicy indyjscy w liczbie dziewięciu stanęli teraz przed sądem w Bombaju.

Znajduje się między nimi generał Ras Phanse, dowódca armji w Indorze, kilku wyższych oficerów, dwóch urzędników policji i nawet jeden lotnik.

Do walki z miljarerem Bawle o piękną tancerkę, zazdrośny maharadża zmobilizował jak się okazuje prawie wszystkich wyższych urzędników swego państwa. Pozyskano też, za dużą sumę, współudział szofera zamordowanego miljarera.

Uroczą Mumabr Begum, jak sama opowiada, mając lat 9, dziś ma 22, zabrana została na dwór maharadży. Tam wychowywano ją na śpiewaczkę dworską.

W wieku lat dwunastu została oficjalną faworytą księcia. Była chwila, że już miała być na rozkaz maharadży wydalona z państwa Indory, a to na skutek doniesienia, że jakoby któryś z innych książąt pozyskał jej uczucie i że pragnęła ona dwór opuścić. Zakochany jednak do szaleństwa maharadża więził ją literalnie w swym pałacu.

W roku 1920 odbyła ona wraz z maharadżą podróż do Anglii.

W marcu 1924 roku Mumabr uciekła z Delhi z dworskiego pociągu maharad-

Włoski romantyzm rozbójniczy nie należy do świata baśni.

Napad bandycki w Farcinetti.

Włoski romantyzm rozbójniczy nie należy jeszcze całkowicie do świata baśni.

Od czasu głośnego wydarzenia w czerwcu 1924 r. nabrała samotna Kampanja przed bramami Rzymu znowu sławy niesamowitej. Ten równie znany jak często przeklinany pas nadbrzeżny jest oddawna siedzibą malarji. Zrujnowana jest jego ziemia przez gospodarke lamy-

fundji. Zimują tu w nędznych lepiankach kozy i owce wraz z ich pasterzami.

W maju jednakże, gdy wzmaga się słońce schodzą ze swemi trzodami do niżej położonych i chłodniejszych dolin. Postaciami swemi nie różnią się prawdo podobnie od etruskich poprzedników, noszą też tę samą nazwę „pastorów“, tak samo otulają się zimnemi rankami w skóry baranie i nocują na twardej ziemi.

Trzody są własnością bogatego jakiegoś Ricca, któremu przypadły w spadku wraz z bezpłodną ziemią kampańską, pasterskie służą zaś za liche wynagrodzenie.

Jednym z takich pasterzy, który przy pomocy muła odbywał wędrowkę po rozległych pastwiskach Kampanji był Nunzio Mattioli, ostatnia ofiara kampańskiego pustkowi. Liczył lat 42 i pochodził z Borgo Cerreto z prowincji Perugia. Chlebodawcami jego byli bracia Sansoni właściciele samotnej tenuty Feorcinetti.

Nunzio Mattioli pilnował ich trzód wraz z synem i zamieszkiwał nędzną lepiankę zdalą od siedzib ludzkich położoną.

Był człowiekiem bardzo pracowitym i stał się ofiarą własnej pracowitości.

Pewnego ranka udał się wraz z synem do szop, w których nocowały trzody jego chlebodawców. Widząc po drodze dużo porozrzucanego drzewa zaczął zbierać je starannie i postanowił odnieść je do chaty. Synowi rozkazał zaś iść do owiec.

Wróciwszy przed dom zauważył Mattioli, że starannie przez niego przedtem zaryglowane drzwi są otwarte naosięż.

Domyślił się zaraz nieszczęścia i śmiało wszedł do chaty. Ujrzał dwóch opryszków, plądrujących komode, jedyny mebel, do którego składał Mattioli liry pańskie.

Schwycił za wiszącą na ścianie rusznicę, lecz w jednej chwili został obezwładniony uderzeniem siekiery w bok i upadł na ziemię.

Dwaj bandyci zabrali woreczek z sześciuset lirami i zbiegli. Mattioli posiadał zdrową naturę. Mimo głębokiej rany podniósł się z ziemi i zaczął wlec się w kierunku najbliższego miasteczka Formello. Szczęście sprzyjało mu, napotkał po drodze wieśniaczkę, która wystarała się o pomoc, tak że na noszach zaniesiono ciężko rannego do apteki w Formello gdzie opatrzono mu rany. Wystarano również o auto ciężarowe i odwieziono rannego w ciężkim stanie do szpitala San Giacomo w Rzymie.

Zawiadomiona o wypadku policja, poszukuje narazie nadarmo złoczyńców.

JERZY RZECKI

83



Kryminalny romans kinematograficzny.

Rzucił więc ruletkę i przeszedł do stołika „trente quarante“. Lecz i tu mu się nie szczególnie powiodło. Wobec tego postanowił przejść do sali baccaratowej, przypuszczał bowiem, że w ten sposób uda mu się wreszcie wydobyć konieczną sumę.

Była już druga w nocy, gdy Sigurd rozpoczął grę. I znów na początku szło mu wcale nieźle, zwłaszcza, że grał ostrożnie i rozważnie. Nie hazardował się zbyt, nie nadużywając swego szczęścia i trzymając się zasady niezostawiania przy sobie banku dłużej ponad trzy razy. Jest to system pewniejszy, ale wolniejszy, to też w ciągu dwóch godzin Sigurd wciąż jeszcze nie zdołał dojść do sumy, jaką Mańka od niego wymagała. I wówczas, po ośmiogodzinnej grze bez przerwy zaczął go opuszczać spokój i rozsowność. Nadmiar złego naprzeciw-

niego zasiedli gracze świeżo przybyli, pełni energii i zapału, spokojni i rozważni, gdy jego rozstrojone nerwy doprowadziły go już do wielce niezdrowego stanu podniecenia psychicznego.

Byli to zresztą specjaliści, liczący właśnie na rozstrój nerwowy graczy nad ranem. Tacy panowie zazwyczaj kładą się spać o godzinie szóstej, siódmej wieczorem, wysypiają się do drugiej, trzeciej w nocy, poczem biorą kąpiel, pożywają się do syta i ze świeżym umysłem, wyspani i niezmczeni, zasiadają do gry około godziny czwartej nad ranem.

Obliczenie ich polega na tem, że przeciwnikami ich są w olbrzymiej większości gracze już zmęczeni i zdenerwowani. Wówczas wkraczają oni. Posiadając więc kszyspokój i panowanie nad sobą, niż rozstrojeni kilkugodzinna grą gracze, z łatwością zwyciężają ich, gdyż gra ha-

zardowa to w dużej mierze pojedynek na nerwy.

Dla Sigurda okazało się to fatalne. Mianowicie, nowi przybysze umyślnie podwyższali stawki, Sigurd zaś uważał, że i on to musi robić, aby przyspieszyć wreszcie wygraną. Zawiodł się wszakże srodze. Nietylko, że oczekiwania jego nie spełniły się, ale nawet zaczął mocno przegrywać. Nie spostrzegł się wcale, jak z całej wygranej pozostało mu już zaledwie tylko resztki.

Zapragnął odegrać się, lecz wpadł je szcze gorzej, bo nietylko, że mu się to nie udało, ale zaczął przegrywać i pieniądze przyniesione do gry. Podnieciło go to do ostatnich granic. Krew uderzyła mu do głowy, zebrał ostatnie pieniądze, jakie miał i nie czekając na chwilę, aż przyjdzie na niego kolej trzymania banku, zawołał: „banco solo!“ Znów po szczęściu mu się — wygrał. Powtórzył ten eksperyment raz jeszcze — również ze szczęściem. W tym czasie właśnie bank dojechał do niego. Wygrywał raz po raz, lecz zamiast oddawać bank jak poprzednio po trzecim razie, trzymał go po piątym i szóstym razie. Hazardował się przytem strasznie. Wystarczyło mu wiedzieć, że ciągnął do piątki co jest wiadomo, szczytem lekkomyślności baccaratowej. Mimo to, przeszedł mu siódmy ósmy i dziewiąty bank. Zdawało się, że był już znów wreszcie u celu. Lecz ustrój nerwowy Sigurda był już zupełnie zanarchizowany. Nie władając so-

bą zupełnie, trzymał bank poraz dziesiąty, no i oczywiście musiał przegrać. Nie znaczną resztkę postawił potem już na „via banque“. Przegrał również.

Wstał od stołu przybity i zupełnie złamany duchowo i fizycznie. I gdy nad lazurowym wybrzeżem przepięknie wschodziło słońce, złocąc swymi ciepłymi promykami wierzchołki wysmukłych palm, w duszy Sigurda zrobiło się ciemno i ponuro. Wracił do hotelu pełen najczarniejszych myśli z niezłomnym postanowieniem zgładzenia się z tego świata za swą słabość, słabość nie do przebaczenia, za poniżenie, którego doznał sam wobec siebie.

O wiele bardziej bowiem niż nad stratą materialną, bolał nad upokorzeniem, jakie mu dawała wiadomość, że on, tylokrotny zwycięzca w zapasach sportowych i tylokrotny pogromca najsilniejszych rywali uległ jednemu spojzeniu kobiety, równie słabej, jak ośnie wajaco pięknej.

I byłby niechybnie tegoż ranka popelnił samobójstwo, gdyby nie to, że, wcho- dząc do hotelu spotkał się z Mańką, powracającą z balu. Promieniała radością, upojona miślvchanem powodzeniem. Zobaczywszy Sigurda, tak bardzo przygnębionego, zapytała o przyczynę, a dowiedziawszy się o co chodzi, rzekła mu czule:

— Chodź do mnie, a zapomnisz o wszystkim... Będę umiała się pocieszyć mój ty Herkulesie kochany...

Złodziej wspomnień

Ilustr. St. Dobrzyński.

To było tego dnia, gdy Wira po raz ostatni pocałowała mnie w czoło i powiedziała spokojnie, że o szóstej wyjeżdża na zawsze do Paryża.

Wszystko zostało między nami skończone i w jej filjowym buduarze podaliśmy sobie ręce po raz ostatni w życiu. Przedtem nastąpiła zamiana listów, które pisywaliśmy do siebie, gdy jeszcze był w Warszawie i nawet fotografię swą, którą zawsze miałem przy sobie, kazała mi zwrócić. Wira wogóle była dziwna.

— Czy mogę Cię odprowadzić na dworzec?

— Lepiej nie chodź. Jadę przecież z mamą.

— A te karty, któreś mi darowała...

— Spall

— A jeśli się kiedyś spotkamy, to jak?...

— Nie, nie spotkamy się. Zresztą, przedstawiś mi się —

Nie byłem roztargniony, ani zdenerwowany, tylko nie wiem dlaczego zostawiłem przez zapomnienie w jej pokoju lasnę.

Nie chciałem by uważała to za wymówkę i nie wróciłem więcej. Przysłała mi ją potem bez listu, bez niczego.

Tak się skończyła pierwsza moja miłość. O szóstej byłem na dworcu, ukryłem się za wagonami i widziałem, jak wsiadła do przedziału pierwszej klasy z matką i jakimś obcym panem.

Gdy pociąg ruszył wodziłem go oczyma, aż znikł na zakręcie.

Długie smugi pary owiały mą twarz, spadły na ramiona — i dziwnie — zdawało mi się że obejmują mię jej smukłe długie ręce — ręce Wiry.

I to było ostatnie realne uczucie, jakie potem mogły budzić we mnie wspomnienia pierwszej cichej tęsknoty.

Na ulicy mżyło.

Nie padał deszcz, ale niebo osnułe było czarną opończą chmur i czuć było lepką wilgoć.

Nie miałem nad czem się zastanawiać — Wira odjechała, zabrała moje listy, które przyrzekła, że spali, załapała swą fotografię — i zostałem sam, zbity, oszołomiony, wysmiany i znędzniaty.

Wczoraj o tej porze, grała w salonie na pianinie... Nosła czarną, trykotinową sukienkę i miała na piersiach herbacianą różę. Czarne oczy błyszczały, gdy grała... Na pożegnanie kazała mi dużo podróżyć i nie pisać wierszy, bo to niepotrzebne i świadczy o nie męskości.

A dzisiaj — tak, odrazu — ostatni uścisk dłoni i wyjazd do Paryża...

Wszystko byłoby już dobrze, gdyby nie ten niezły wieczór.

I te wybaluszone, zielone ślepia latarni.

I to coś, co dygotało w całym ciele, paliło, młotem huczało w mózgu, wibrowało we krwi, dusiło spazmem w gardle.

— Boże, Boże — nie wytrzymam!...

...Jak wygląda Paryż?... Pewno za jedzie do hotelu... Jutro włoży ten pstrokaty swetr, w którym jej tak ładnie... Wieczorem wyjdzie z obcym panem bez matki.

Obcy pan zaprowadzi ją do cukierni.

Weźmie oddzielny stolik w kąci.

Zacznie opowiadać, a Wira będzie się śmiać. Może pójda do teatru i wróca w zamkniętym aucie bardzo późno.

Wira, śliczna, kochana Wira, jak mogłaś, jak mogłaś!...

Zaczęło padać.

Z początku dużymi kroplami, a potem gęsty, drobny deszcz. Ludzie chodzili z otwartymi parasolami, dorożki mknęły z podniesionymi budami.

W bramach chowali się ludzie i czegoś głośno się śmieli.

Ulice pustoszały, zrobiło się smutniej. Policjant odszedł z posterunku i ukrył się pod balkonem. Natłoczone tramwaje ociekały strugami deszczu.

Na rogu jakiejś ulicy zatrzymałem się. Byłem zmoczony do ostatniej nitki, zziębnięty, i taki beznamiętnie zmęczony.

Szukałem jakiegoś oparcia, gdzie

Musiałem go kiedyś widzieć na koncercie.

Dziwnie wżarły mi się w pamięć jego długie, siwe kędziory włosów i podługnie zarysowane linje twarzy.

Usta jego przykuwały mą uwagę. — Podczas gry solisty były mocno zaciśnięte i nieco wykrzywione bólem sarkazmu, wywierające silne wrażenie.

Muzykę kochałem od lat najmłodszych.

Prymitywna gra na grzebieniu mogła mię rozczulić do łez.

Kiedyś myślałem, że mógłbym po-

— Nie, nie spotkamy się... Zresztą przedstawiś mi się...

Gwizd lokomotywy.

Potem smugi dymu — jak miękki szal jedwabny.

Potem gwar Paryża i jej śmiech.

Bezwstydne słowa obcego pana.

Zielono-żółty swetr i trykotinowa sukienka.

Shimmy i nagie, nagie ciało...

— Jak pijany zatoczyłem się na nogach

Siwy pan wychodził z wiołoczelą w futerał.

Schwyciłem go za kłapę paltota, nie mogąc przemówić słowa.

Solista uśmiechnął się dobrotliwie i usta ułożyły mu się w grymas jak wtedy, gdy grał...

— To pan? Nie poznałem... Co panu?...

— Milcz! Jak śmiesz!... Jak śmiesz tak grać, tak cudnie grać i skąd wiesz, że... —

— Że co?...

— Nic nie wiesz!... Nie wolno ci nic wiedzieć!... Ona wróci!... Ona napewno wróci!...

— Czego pan chce?

— Coś ty grał?

— Własną kompozycję...

— Kiedyś ją pisał?...

Siwy pan zawahał się.

Wargi poczęły mu drżeć i twarz nabrała ziemistego koloru.

— To widzi pan było rok temu. Też padał deszcz. Nazywała się Lida i wyjechała do Paryża. Z jakimś obcym panem, prosto, znużyłem jej się... Wtedy właśnie wieczorem, napisałem... ale co panu jest?...

Tego już było za wiele...

Uderzyła mnie szalona myśl: — to on wygnał Wirę do Paryża dla swojej kompozycji, wydarł mi ostatnie o niej wspomnienie, pamiętkę jej spojrzeń, cichego szeptu jej słów, wygnał Wirę, wygnał Wirę, nakłamał o mnie i stworzył genialną kompozycję zaczerpniętą z moich cierpień.

Fala krwi napłynęła mi do mózgu.

Świadomość poczęła zanikać.

Kurczowo wpiłem palce w mięsisty krąg jego szyi

Zacharczał.

Zdławiony pisk buchnął mu z gardzieli.

Powaliłem go na ziemię i nogami kopalem w brzuch.

Krzyczał coraz głośniej.

Nadbiegli goście z tarasu i jakaś siła na dłoń cofnęła mię za kołnierz.

Zawezwano policję i szeptano sobie na ucho o pomieszczeniu zmysłów...

I kiedy policjant, bijąc pięścią i popychając, wiódł mię przez ulice miast wśród śmiechu i pogwizdywań ulicznych — nie myślałem o niczym, tylko brudne, zielono-żółte płomienie latarni wydawały mi się pijanymi spojrzaniem Wiry w tę dziwną, dżdżystą noc...

KONIEC.

CZYTAJcie
„REPUBLIKĘ“

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



możnaby było choć usiąść. Nogi odmawiały posłuszeństwa, nie mogłem się ruszyć z miejsca. A myśl kłębiła się, jak ukrop prażyła całe ciało...

— Jak mogłaś Wira, Wira!...

Wtedy usłyszałem za parkanem, jak ktoś cichuteńko grał na skrzypcach.

Ktoś drugi akompanjował na pianinie.

Jak czyjeś dobre ręce pieściła mię tęskna melodia.

Za parkanem był ogródek.

Zebrałem resztę sił i powłóczyłem się w stronę wejścia. Nikt mię nie zairzymał. Wszedłem.

W ogródku było pusto. Goście wskutek deszczu przeszli na taras naprzeciw estrady, gdzie grała muzyka.

Kelnerzy z białymi serwetkami pod pachą uwijali się zręcznie między stłoczonymi stolikami.

Na jasno oświetlonym tarasie było ciepło i wesoło.

Nie miałem pieniędzy wejście na taras było dla mnie zamknięte.

W ciemnym kącie ogrodu znalazłem altankę, w której przez dziurawy dach kapał deszcz.

Skulony siedłem ostrożnie na rąbek ławki. Robiło się lżej i cieplej.

Pierwszy numer programu został skończony. Na estradę wszedł siwy pan z wiołoczelą. Twarz tego człowieka była mi znajomą.

pełnić samobójstwo tylko w chwili słuchania muzyki...

Siwy pan poprawił krawat i wziął smyczek do ręki.

Goście przy stolikach uciszyl się.

Wargi solisty poczęły nerwowo drgać. A gdy nachylił głowę, by rozpocząć subtelnym „pizzicato” — zdawało mi się, że to nie tu grają.

...Gdzieś o tysiąc mil ode mnie płakało dziecko. Stłumiony szloch nad zwłokami... Szept jesiennej, dżdżystej nocy — cichy szmer ulatujących chwil.

A potem nagły wstrząs pocałunków, roznamiętniony bełkot zmysłowych ust, ramiona oplatające, woń, nikła woń kobiecego ciała, podniecający zapach fiołkowych perfum, szal nerwów, krzyk bólu i w końcu bezwład, zupełna bezsilność, martwe opuszczenie rąk...

— Kto to? Kto to Zaraz, zaraz...

Siwy pan urwał.

Wyprostował się, uśmiech zadrgał mu na twarzy, zwrócił się w moją stronę i zaczął na nowo.

To co się teraz stało było straszne! To było ohydne tak grać w ten dżdżysty wieczór jesienią!...

To było zbrodnią — wywoływać we mnie cały rój wspomnień!

Od pierwszej do ostatniej chwili! Nawet — te słowa — jej ostatnie słowa:

— Lepiej nie chodź. Jadę razem z mamą...

Zawrotna karjera syna kowala z Łodzi.

W jaki sposób został sławnym
Zygmunt Breitbart.

Wywiad ze słynnym „królem żelaza“.

Dziennikarz warszawski p. Julian Malicki w następujący sposób opisuje na łamach „Tygodnika Sportowego“ swoją wizytę u „króla żelaza“ Zygmunta Breitbarta:

**

„Król żelaza“, mężczyzna rosły, o klasycznej budowie ciała i marsowem obliczu, chętnie nas przyjmuje w wytwornym pokoju hotelu „Bristol“. Towarzyszy nam nierozłączny przyjaciel p. Breitbarta, spoczywający na miękkim, perskim dywanie — prześliczny rasowy dog angielski... Rozmowę z p. Breitbartem przerywa nam ustawicznie ochrypły dzwonek telefonu, następnie sekretarz osobisty p. Breitbarta, nie mogący sobie dać rady z licznymi interesentami, którym mistrz kategorycznie odmawia przyjęcia.

— Czy mogę prosić o informację, do tyczące pańskiej kariery sportowej? — zapytujemy mile uśmiechniętego p. Breitbarta.

— Zanim panu odpowiem na to pytanie, muszę przedewszystkiem wyrazić swoją radość z powodu wizyty u mnie pierwszego dziennikarza polskiego, który raczył mnie odwiedzić. Wszędzie bowiem, gdzie tylko występowałem zagranicą, najslawniejsi dziennikarze świata formalnie ubiegali się o wywiady ze mną. Natomiast w Polsce pan jest pierwszym z pośród redaktorów polskich, z którym mam przyjemność rozmawiać...

A więc — rozpoczyna p. Breitbart — jestem synem kowala z miasta Łodzi. Mając 8—9 lat musiałem mu w tej fizycznej pracy pomagać. Byliśmy tak biedni, że do 15-tu lat nie miałem na nogach obuwia. Kiedyś przyjechał do Łodzi cyrk wędrowny. Walki atletów bardzo mi się podobały i zapragnąłem już wtedy zostać silaczem. Kiedy jednak mówiłem, że będę w przyszłości sławnym, wyśmiewano mnie i nazywano... warjatą. Tymczasem cała fantazja moja mówiła mi, że będę słynnym na całym świecie silaczem. Gdy miałem kilkanaście lat, uciekłem z domu i wstąpiłem do cyrku wędrownego. Początkowo dźwigałem kamienie, zarabiając 20—30 kop. dziennie. Następnie awansowałem: zacząłem popisywać się podnoszeniem ciężarów, poczem brałem już udział w walkach za paśników. Były to moje początki.

Karjerę moją rozpocząłem wszakże w czasie wojny. Otóż na początku wojny byłem 17 miesięcy w niewoli niemieckiej, skąd uciekłem, za co 7 miesięcy siedziałem w więzieniu w Berlinie.

Gdy do Niemiec zjeżdżać zaczęli oficerowie amerykańscy, zwróciłem się do jednego z generałów z prośbą o zezwolenie na urządzenie moich popisów dla żołnierzy. Odtąd datuje się moja karjera, gdyż później z każdym dniem robiłem nadzwyczajne postępy, a przyjeżdżając z miasta do miasta, z państwa do państwa, zdobywałem wszędzie coraz większy rozgłos — tak, że dziś znają mnie już bodaj na całym świecie.

— Czy zagranicą pracował pan tylko sportowo?

— Usilnie również pracowałem nad sobą moralnie: nigdy przecież nie uczęszczałem do szkół, nie wiem nawet jak szkoła wygląda, a jednak znam doskonale 7 języków europejskich. — Jestem więc samoukiem.

— Jakie sporty wogóle pan uprawia.

— Niema — zdaje się — sportu, którego bym nie uprawiał. Znam boks, walki francuskie, fechtunek, pływanie, wioślarstwo, jazdę konna etc.

— Czemu pan przypisuje swoją siłę?

— Tylko treningowi. Taką siłą mógłby się odznaczyć każdy człowiek przy odpowiednim i racjonalnym treningu, który prowadzi do doskonałości fizycznej.

— Na czem jednak polega pańska metoda?

— Moja metoda jest bardzo prosta i prymitywna. O ile inne sporty wyrabiają przeważnie siłę mięśni, o tyle moja metoda zmierza do wzmocnienia kości; z najlepszych organizmów można w ten sposób zrobić ludzi silnych.

Przy tych słowach p. Breitbart daje mi do ręki przyrząd swego wynalazku, składający się z kilkunastu długich i płaskich prętów żelaznych, położonych jeden na drugim, polecając mi zgnać je w miarę możliwości. Spróbowałem: aż mi kości zatrzeszczały...

The inter-varsity boat race.

Oxford - Cambridge, tradycyjne regaty
angielskie.

Został niemi symbolicznie otwarty sezon wioślarski
całego świata.

Walką między ciemno a jasno - niebieskimi nazywają popularnie w Anglii — sławne na cały świat, a w Zjednoczonym Królestwie niezmiernie popularne, zawody wioślarskie pomiędzy osadami ósemkowymi uniwersytetów w Oxford i w Cambridge. Jasno niebieski i ciemno niebieski — to tradycyjne barwy obu uczelni; Cambridge tegoroczny zwycięzca — nosi jasno. — Oxford ciemno niebieskie wypuski przy koszulach wioślarskich — pisze „Kurjer Sportowy“.

Zajmowałem się niedawno kilku kwestjami, dotyczącymi sportu akademickiego w Anglii. Z okazji ostatnich zawodów chciałbym kilka uwag znów na ich temat, a w szczególności na temat ich znaczenia i popularności, poczynić. Dla nas, ludzi kontynentu, jest rzeczą wprost niezrozumiałą, w jaki sposób tak dla widza mało interesujące widowisko, jak niem jest w istocie swej bieg wioślarski na przestrzeni przeszło 6 km. — może wywierać na tłumy wpływ wprost fascynujący i zgromadzać je w milionowych prawie rzeszach na brzegach Tamizy.

Wszyscy, którzy mieli sposobność brać jako widzowie udział w zawodach wioślarskich, mogą bez zastrzeżeń zgodzić się na fakt, że o ile nie jest przypadkiem dana widzowi możliwość towarzyszenia zawodnikom czy to na statku lub łodzi motorowej, czy to wreszcie posuwając się odpowiednio szybko wzdłuż brzegu — to pod obserwację jego podpada li tylko samo końcowe zmaganie się osad, t. zw. finish — zajmujący tylko krótką chwilę czasu i mający wogóle miejsce tylko wtedy, jeżeli bieg nie jest już rozstrzygnięty w drodze — łodzie nie przychozą oddalone od siebie o sze reg długości. To też regaty nie cieszą się zwykle zbyt wielką frekwencją publiczności.

Tymczasem zawody międzyuniwersyteckie gromadzą wprost rekordowe cyfry widzów, którzy zalegają szczerze oba brzegi i z niezmierną ciekawością śledzą perypetje biegu. Dlaczego? Przyczyny są dość skombinowane. Przede wszystkim wszechpotężna w Anglii tradycja. W roku bieżącym rozgrywano wielkie te zawody po raz 77-my z rzędu (Oxford zwyciężył dotąd 40, Cambridge 36 razy). Są więc one instytucją równie silnie zakorzoną, jak meting wyścigowy w Ascot, Derby lub Grand National w Liverpools. Widzowie nie idą dla emocji sportowej. Stoją godzinami, by ujrzeć przemierzające jak widma dwie ósemki. Idą raczej z obowiązku, by manifestować, powodowani głęboko zakorzenionym poczuciem i zrozumieniem sportu, swe zainteresowanie dla wielkiego biegu, by być „uczestnikami“ niejako wielkiego sportowego wydarzenia. Zwyczaj — zrozumienie sportu — tradycyjnie w tą stronę zorientowane zainteresowanie — to główne motywy publiczności.

A teraz trochę o sporcie. Myliłby się ktoś, koby przypuszczał, że sławny ten bieg ósemki jest ostatnim wyrazem sportu wioślarskiego. Zapewne — osady obu uniwersytetów są doskonałe, świetnie trenowane, fizycznie doskonale dobrane. Nie mogą jednak iść w porównanie z wielkimi osadami, które sport wioślarski w Anglii produkuje corocznie w okresie regat w Henley, osadami klubowymi Leander R. C., Thames R. C., Eton Vikings i t. d., — lub też osadami poszczególnych Colleges — w obrębie obu uniwersytetów. Trzeba bowiem dobrze o tem pamiętać, że osady biegu wiosennego — to osady reprezentacyjne złożone z wioślarzy poszczególnych Colleges. Uniwersytety te nie mają bowiem, normalnego u nas, stroju jednolitego, ale przeciwnie składają się z szeregu drobnych uczelni — t. zw. Colleges, wzajemnie ze sobą rywalizujących — nie tylko na polu naukowym, ale i na sportowym — tworzących dopiero, wszystkie razem wzięte — jedno środowisko uniwersyteckie, u nas popularnie uniwersytetem zwane. Poszczególne Colleges mają swoje własne osady, które jednak dopiero o tej porze rozpoczynają swój trening, by być fit na okres wielkich regat w Henley (zwykle pierwsze dni lipca) — na pełnię międzynarodowego sezonu wioślarskiego. — Są one później często znacznie nawet lepsze od wiosennej załogi reprezentacyjnej.

W roku bieżącym zawody przybrały obrót zgoła nieoczekiwany. Aczkolwiek uważano Cambridge za faworyta, bo pech zmusił Oxford do wymiany kilku wioślarzy na krótko przed biegiem z powodu choroby, to jednak takiego wyniku nikt się nie spodziewał. Oxford postanowił wypróbować nowy typ łodzi, nieco krótszy (prawie o 1 metr), szerszy natomiast, płytszy i bardziej płaski, niż dotychczas używano. Łodzie idące już konstrukcyjnie w tym kierunku widzieliśmy na ostatniej Olimpiadzie. — Próba skończyła się fatalnie — silny wiatr i fale wypełniły szybko łódź wodą, osada miała ją wkrótce po kolana — i z obawy przed zatonięciem musiała odstąpić od biegu. Już przy słynnej Hammersmith Bridge sprawa była przesądzona.

Cambridge, który i tak prawdopodobnie zostałby był zwycięzca, potrzebował na przebycie toru 21 : 50', co jest, jak na bieg bez konkurencji wcale dobrym czasem, rekord wynosi bowiem 18 : 29.

Sezon wioślarski jest więc symbolicznie otwarty dla całego świata. Czekamy na objawy życia i u nas.



Wyścigi cyklistów Mediolan - Pawja - Lodi - Mediolan (110 km.). Brało w nich udział przeszło 200 amatorów. Zwycięzcą jest młody Wiktor Bendoni.

**CZYTAJCIE
„REPUBLIKĘ“.**

Dziś i dni następnych



Dziś i dni następnych

Głośny film z najpiękniejszą gwiazdą ekranu

Mary Philbin

(słodką odtwórczyni roli tytułowej w filmie „Dziewczę z Karuzeli“) w najnowszej swej kreacji, 8-aktowym dramacie życiowym p. t.

DZIEWCZĘ Z KABARETU

(Tragedja Hrabianki Tudor)

Szałony wir życia, miłości i rozkoszy. Silnie urozmaicona akcja.



Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. CHWATA. Ceny miejsc znacznie niższe. Początek przedstawień: w święta o godz. 3-ej p. p., w dni powszednie o 5-ej.

Codziennie w święta o godz. 2-ej, w dni powszednie o godz. 5-ej po południu

przedstawienie dla młodzieży z przepięknym programem pełnym śmiechu i humoru. **Ceny miejsc od 30 gr**

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotinowe i t. p. **przyjmuje do reperacji.**
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
Tanio, bo w prywatnym mieszk.

2 pokoje z kuchnią

ładne, słoneczne mieszkanie z wszelkimi wygodami przy ul. Piotrkowskiej wraz z meblami, do odstąpienia. Oferty pod „R. Z. 508“ do „Republiki“.

Kupię

lokomobilę 100-120 K. M. oraz krochmalarkę (Schlicht maschine). Również sprzedam lokomobilę 65 K. M. Cegielniana 104. 590

Kto chce wynająć lub nająć

lokal, mieszkanie

lub pokój umeblowany

niech się zwróci do biura „RUCH“ Piotrkowska 38.

DRZEWKA

silne i pewne, a nabyć je można w Zakładzie Ogrodniczym

Kołaczkowskiego

w Łodzi, ul. Piotrkowska 225. **Wszelkie nasiona zawsze na składzie.**

TEATR MIEJSKI

(CEGIELNIANA 63).

Dnia 13 i 14 kwietnia odbędą się **2 występy**

TEATRU IM. FREDRY Z WARSZAWY

pod dyrekcją J. a Pawłowskiego.

Dany będzie dramat w 3 aktach

Stanisława Witkiewicza

Jan Maciej Karol WSCIEKLICA

Początek o g. 11.30 w nocy.

Dr. med. L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczołciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena).
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-39
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pań od 4-5

Dr. med. Lubicz
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne, moczołciowe
Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5-8

Dr. W. Łagunowski
Gdańska 42 (Długa).
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 12-2 do 2i 5-8.

Dr. med. S. KANTOR
specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr. med. BRAUN
Potulniowa Nr. 23 telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r i od 4i pół do 8 w.

Dr. med. Rózaner
Choroby skórne, weneryczne i moczołciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.
Dzielnia № 9.
Przyjmuje od 8-9 i pół i od 4-6.
Tel. № 28-98.

Dr. med. P. Langbard
Zawadzka 10
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 9-1 5-8.

Na wypłatę! swetry
Manufaktura Galanteria Jedwab i Ranki Piotrkowska 37 (w podwórzu)

MEBLE
Jadalnia dębowa, sypialka jasna w bardzo dobrym stanie do sprzedania również częściowo. Piotrkowska 92, m. 90. 695

Ogłoszenia drobne

pod gwarancją wykluczającą absolutnie wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielnego buchaltera-bilansistę tow. akc. przemysł, handl., rolniczych i innych, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym (zainteresowanym) udziela intrukcje w sprawach zaprowadzenia i zamknięcia ksiąg, sporządzenia bilansów techniki rewizji ksiąg i bilansów, sporządzenia sprawozdań obrachunkowych tow. akc. do izb skarbowych reorganizacji i regulowania zaniedbanych i nieprawidłowo prowadzonych ksiąg i t. p. Dla zatrudnionych w ciągu dnia, nauka wieczorem. Informacje: 7-8 w. Piotrkowska 183, ofic. I p. 455-1

Ważu maszynowego białego, kolorowego, filit maszynowego oraz ręcznego nauczyć się można w ciągu miesiąca. Wschodnia 64, prawa oficyna II piętro m. 22

Z powodu wyjazdu 2 pokoje z kuchnią w Pabjanicach do odstąpienia wraz z meblami i całym urządzeniem za 2.500 zł. Oferty do „Republiki“ pod „Wyjazd“ 48

Rządca, kawaler 1a 29 trzeźwy, uczciwy ze średnią szkołę rolniczą i kilkoletnią praktykę poszukuje posadę w majątku. Otwierają „Agronom“ i adm. „Republiki“ 462-

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — **Ogłoszenia:** ZWYCZAJNE: o gr za wiersz miesięczny na stronie i 30 gr za wiersz na stronie w tygodniu. NEKROLOGI I NADESLANE: 40 gr za wiersz miesięczny na stronie i 30 gr za wiersz na stronie w tygodniu. ZAGRANICĄ: 10 zł Zamiejscowa 30 proc. Złota, a 100 proc. drożej. Za ter. minowe. Zareczynowe: 2500. Do tekście 10 zł Zamiejscowa 30 proc. Złota, a 100 proc. drożej. Najmniejsza 50 gr. Druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobna 10 gr. Pości. (wład. prac. i graty). Najmniejsza 50 gr.

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 19. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.